



WESOŁE ABC

Rzetelność

Ostatnio byłem portierem w hotelu. Stanowisko poważne, wikt, opierunek, dochody.

— Dobranoc — mówię. A on mi dwa złote w łapę wtyka.
— Być może — powiada —



Myślałem już człowiekiem, że w szczecińskim i spokojnym późnych lat doczekam.

Ale gdzie tam.

Rzetelność mnie zgubiła.

Nie innego, tylko ona.

Gdybym pewnego ranka na twardy sen gościa machnął ręką...

Cóż, kiedy nie machnąłem.

Chciałem uczcić parę groszy zarobić. I ma się rozumieć, posadę diabli wzięli.

Pamiętam jak dziś.

O pierwszej w nocy przyszedł do hotelu jakiś pan. Ani duży, ani mały, ani ładny, ani brzydki.

— Pokój — powiada — jest? Muszę przespać się ze czterech godzin. Babcia mi zachorowała w Sandomierzu, o śmiecie wyjeżdżam.

— Mam obudzić?

— Tak, pociąg odchodzi o szósta z minutami. Obudź mnie pan o piętej.

Zaprowadziłem gościa na górę.

nie będę chciał wstać. Sen mam diabelnie mocny. Nie przejmuj się pan, jeśli trochę zwinę. W ostateczności — kubek wody na łóżko.

— Ależ...

— Głupstwo. Zdrowie babci jest mi najważniejsze. Muszę rano wyjechać.

— Ha — mówię — pańska rzecz. Więc, w razie czego i za nożkę pociągnąć wolno?

— Wolno.

Wróciłem do siebie.

Budzik nakręciłem i drzemię.

Nad ranem alarm.

— Ki diabeł? — myślę. Bo to człowiek ze snu zawsze trochę kołował.

Ale patrzę na zegar — pięta. We łbie mi się rozjaśniło.

Trzeba gościa z pod 16-ki obudzić.

Idę na górę, pukam. Nic.

Wchodzę do pokoju.

— Panie szanowny. Czas wstawać.

Nic.

Więc ja go za nożkę.

— Czego chcesz, łobuzie? — mruzczy. I coś tam o biciu w mordę napomyka.

Tłumaczę jak dziecku.

— Babcia — powiadam — zachorowała panu w Sandomierzu. Trzeba jechać.

— Won, nie mam żadnej babci!

Nakrył się kołdrą na łóżku i chrapie.

— Pante — powtarzam — babcia chora. Po co się biednej staruszki wypierać? Siedzi sobie ona w tym Sandomierzu, wnuczka wygląda...

— Won!

A może właśnie teraz te stamenciki pisze? Trzeba jechać, panie. Samarytański obowiązek.

— Won, bo zabiję!

Zdrowie babci najważniejsze...

A facet pięścią się zamachnął. I śpi dalej.

— Cóż — myślę — trzeba gałgana podlać. Prosił o to.

com dostał. Rzetelność u mnie przed wszystkim.

Więc znów gościa za nożkę.

Tym razem pociągnąłem może zbyt silnie.

Dość, że wyleciał na podłogę.

Leży w koszulinie, wąsami rusza, oczy otworzył i patrzy.

A mnie przykro trochę.

Bo to, okazuje się, nie ten gość.

Tamten był bez wąsów.

Musieliśmy pokój pomylić, czy co?

— Przepraszam pana — mówię — pardon za omyłkę.

Ale nie dał sobie nic powie dzieć.

Zerwał się, po pokoju zaczął w tej koszulinie latać.

— Ratunku! — krzyczy — Policja!

Przybiegł właściciel hotelu, kilku gości.

Patrzę — jest i ten, co się zaczął budzić.

— Zamiast robić awantury — powiada — lepiej być pan



Dzban przylaszczyłem i leję wodę pod kołdrę. On nic.

Tylko stęka.

Odstawiłem naczynie i sam już nie wiem, co robić.

Dać mu chyba spokój?

Ale dwa złote w kieszeni brzęczą.

— Nie — powiadam sobie — muszę rzetelnie odrobić

o swych obowiązkach pamięta.

Już dziesięć po piętej. Zresztą, nie mam pretensji, bo obudziły mnie pluskwy.

Zdam tylko moich dwóch złotych.

Oddałem, ma się rozumieć.

Rzetelność u mnie przede wszystkim.

ODROWAŻ

ZAMIANA

Do dużego domu towarowego zgłasza się jakiś młodzieniec i udaje się do oddziału, gdzie wymienią kupione przedmioty. Na twarzy jego maluje się czarna rozpacz.

— Kupiłem tu przed dwoma dniami dwa zarczynowe pierścionki.

— Tak, istotnie. Na co chciałby pan je zamienić?

— Na rewolwer.

ROZMOWA KUPIECKA

— Jak ci się powodzi?

— Złe. Jak tak dalej pójdzie, to albo zamknę sklep albo mnie.

ZAMIANA

— Proszę pani, czy ten adwokat co był pani sublokotorem, pro wadzi jeszcze jej sprawę.

— Tak, ale teraz już ja jestem jego sublokotorką.

KRZACZEK I DRZEWO



— Co pan powiesz panie Krzaczek o sytuacji naszych posłów?

— Trzy słowa: sytuacja bez wejścia!

ys. J. Zebrowski.



Na tym polega

oszczędne pranie!

Zawierzcie swą białą bieliznę mydłu Jeleń Schicht. Obfite piany mydła Jeleń Schicht przenika na wskroś tkaninę i usuwa z niej wszelki brud.

MYDŁO JELEŃ SCHICHT
pierze idealnie czysto!

CIERPLIWY

Do dentyści dzwoni ktoś o 2. ej w nocy. Gospodarz zrywa się z łóżka i otwiera drzwi. Na progu stoi jakaś żałostna postać.

— Niech pan doktor nie gniewa się, że budzę go po północy, ale mam taki straszny ból, że już nie mogę dłużej wytrzymać.

— A od dawna pana boli ząb?

— Już od pół roku.

W STARYM ZAMKU

Przewodnik: — A w tym oto pokoju zamordowano króla...

Turysta: — W ubiegłym roku mówił pan, że w tamtym...

Przewodnik: — Tak, ale teraz właśnie tamtą salę odnawiają.

DOWÓD MĄDROŚCI

— Mój pies jest niezwykle mądry. Chociaż nie mówi, to jednak jestem przekonany, że wie tyle co i ja.

— To jeszcze nie dowód mądrości.

STUDENTÓW

wykwalfikowanych korepetytorów, pracowników biurowych, felczerów i masażystów poleca

Spółeczne Biuro Pośrednictwa Pracy przy Tow. „Bratnia Pomoc” S. U. J. P. Krakowskie

Przedmieście 30, tel. 2-77-02, czynne codziennie 13 — 14

i 18 — 19, soboty 13 — 14.

W KAWIARNI

— Pan pyta się skąd ja wiem, że pan taki zadłużony. Przyznam się, że zapłaciłem w biurze prywatnych detektywów całe 50 zł. i otrzymałem o panu jaknajdokładniejsze informacje.

— Ależ to marnowanie pieniędzy, proszę pana. Ja bym za połowę tej sumy poformował pana jeszcze dokładniej.

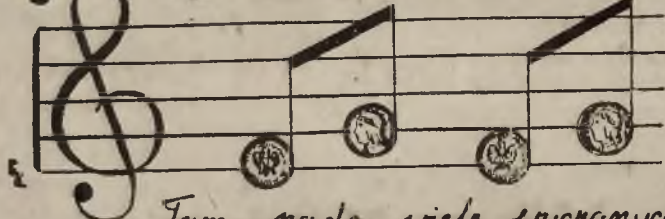
PO POGRZEBIE



— Czy wujek był przytomny do ostatniej chwili?

— Nie wiem. Testament jego będzie otwarty dopiero jutro.

Grajcie w **DZIERŻANOWSKIEGO**
CENTRALA WARSZAWA: NOWY ŚWIAT 64
ODDZIAŁ Gnieźno: CHROBREGO 2



Tam pada wiele wygranych,
co jest najlepszą reklamą tej kolektury

PERSKA LEGENDA

Stara perska legenda opowiada o pewnym ogrodniku szacha, który w ogrodzie królewskim spotkał śmierć.

Natychmiast pobiegł do pałacu i padając do nóg szachowi, zawołał:

— Władco, ratuj mnie! Śmierć za mną goni. Daj mi swego najszybszego konia bym mógł uciec przed nią do Ispahanu.

Szach zlitował się nad sługą i dał mu konia, po czym sam udał się do ogrodu. Śmierć stała tam jeszcze. Szach spytał ją.

— Dlaczego tu prześladujesz moje sługi. Poco przyszłaś do mego ogrodnika.

Śmierć odpowiedziała:

— Bardzo dziwiłam się, widząc go tu. W moich księgach jest zapisane, że mam go dziś zabrać w Ispahanie.

NIC DZIWNEGO

Konduktor tramwajowy wygrał główny los na loterii. Reporter pewnego pisma pyta go co teraz zamierza robić.

— Jeszcze nie wiem — odpowiedział szczęśliwy gracz — ale oczywiście zaraz podaję się do dysmisji i bodaj parę tygodni pocho-dzę pieszo.

PODRÓŻUJ SAMOŁOTEM

Okucia budowlane i wyroby metalowe **H. Frydrychewicz**
Warszawa, Sienna Nr. 5 Tel. 2.57-08
Okucia do okien i drzwi wytacznie
Fabr. B-cia LUBERT S. A. w Warszawie
Okucia meblowe, galanteria metalowa

Zaopatrujmy się w OPAŁ
na zimę

tylko w firmach chrześcijańskich

DĄBROWSKI Wacław I S-ka

Niemcewicz 32, tel. 6-52-03

„ELIBOR“

WĘGIEL - KOKS - DRZEWO

Biura w.m. Marszałkowska 117

Biura w.m. Marszałkowska 117

Spółka Akc. Handlowo - Przemysłowa

Spółka Akc. Handlowo - Przemysłowa

Ł. J. BORKOWSKI

Składy w.m. Wolska 103

KOPALNIANA SPÓŁKA OPAŁOWA

Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością

Przedstawicielstwa głębokich kopalń węgla Zagłębia Dąbrowskiego i Śląskiego, Cementowni oraz koksowni Śląskich.

Zarząd: WARSZAWA I, Szopena 16, tel. 9.45-18

Bocznica wiasna i Składy — ul. Niemcewicz 34, telefon 6.92-43.

MATERIAŁY OPAŁOWE oraz PRZEDSIĘBIORSTWO PRZEWOZOWE

KOBYLIŃSKI Wacław

Srebrna 5, tel. 633-04

T-wo Handlowe „KARBOKOKS“

W-wa, Marszałkowska 81a tel. 307-75

SPRZEDAŻ WĘGLA „JULIUSZ” i „KAZIMIERZ”

SZYMANKIEWICZ BR.

Bocznica kolejowa 12, tel. 537-95 i 704-24.